Rok II. 16 lutego 1930. Nr. 4

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 7

Paciorek Dzieciątka Jezus.

Widzicie, Dziatki, jak na tym obrazku malutki Pan Jezus klęczy przy Swej Mamusi, rączki pobożnie składa i modli się do Swego Ojca w Niebie. Zapamiętajcie sobie to dobrze i jak rano i wieczór uklękniecie do paciorka, to również klęczcie prosto, nie siadając na nogach, ręce składajcie porządnie a z serduszek waszych niech płynie do Boga taka szczera, prosta i uważna modlitwa, jak ta, Pana Jezusa. Pan Bóg kocha was wszystkich bardzo i radby was wysłuchać, więc rozmawiajcie z Nim tak szczerze, jak z mamusią lub tatusiem. Ale nie zapominajcie, że trzeba nie tylko prosić, ale również przepraszać i dziękować Bogu za wszystko. Szczególnie przy wieczornym pacierzu zastanówcie się nad tym, co było w ciągu dnia, a zobaczycie sami, żeście dużo złego zrobili, a róccześnie dużo bardzo łask odebrali. Raz i drugi głos sumienia namówił was do dobrego, to znów Bóg wam dopomógł być cnotliwymi, odpowiedzieć dobrze na lekcji — zrobić jakiś dobry uczynek itp. Za te wszystkie czyny — Bogu dziękujcie, a zaskarbicie sobie na dzień następny jeszcze większe łaski Bożego Dzieciątka.



Dr. Estreicherowa.

Sen Krysi.

Krysia siedziała przy oknie i uczyła się wiersza, zadanego na jutrzejszą lekcję.

„Nasza się Wisła ukochana toczy....“

— Ach, jakie to nudne, że też uczyć się trzeba — myślała sobie Krysia — zazdroszczę tym, którzy nic nie robią. Spojrzała w okno i pozazdrościła chmurce, która buja po błękicie. Ziewnęła raz i drugi, oparła głowę na łokciach i... zasnęła. I ziściło się pragnienie Krysi, bo w jednej chwili stała się chmurką i wiatr unosił ją coraz wyżej i wyżej. Lęk ogarnął dziewczynkę, chciała krzyczeć: Mamusiu, ratuj, — lecz głosu wydobyć nie mogła.

— Wietrze, wietrzyku kochany, dokąd mię unosisz, puść mię, puść — prosiła dziewczynka.

Lecz wicher w odpowiedzi zawył tylko przeraźliwie i unosił chmurkę coraz wyżej i coraz szybciej.

— Brr... jak zimno — pomyślała Krysia. — I co to? nie była już chmurką, lecz zimną kropelką i razem z innemi towarzyszkami pędziła z powrotem na ziemię.

— Co ze mną będzie? Spadając na ziemię zabiję się z pewnością! o Boże, dozwól mi jeszcze przed śmiercią zobaczyć chociaż na chwilę mamusię, tatusia, braciszka, i małą kochaną siostrzyczkę Irkę i Kraków nasz ukochany. — Wtem bęc, — i Krysia spadła do wody, niezliczone mnóstwo kropelek takich jak ona płynie z nią razem szybko, jakby kogoś goniły. Niedługo tak płynęła Krysia wraz ze swemi towarzyszkami, gdy przybyły nowe.

— My z Przemszy — wołały przybyłe — my rodem ze Śląska, płyniemy z rzeki, która była granicą pomiędzy Niemcami, Austrją i Rosją. Gdy Przemsza wraz z całą Polską była w niewoli, nad jej brzegiem stał pomnik Bismarcka, który ogniem i żelazem dzisiejsze Niemcy ugruntował, a dziś, gdy Polska odzyskała wolność, z pomnika usunięto Bismarcka, aby nie przypominał ciężkich lat niewoli.

Wkrótce ujrzała Krysia swe miasto rodzinne Kraków i przepływając wraz z towarzyszkami u stóp Wawelu, chciała się zatrzymać, by popatrzeć raz jeszcze na katedrę, oświetloną w tej chwili promieniami słońca i na zamek prastary, siedzibę królów polskich, ale zatrzymać się żadną miarą nie mogła; wciąż napływały nowe krople i Krysia ledwo okiem rzucić mogła na stary gród. Mamusia, tatuś i rodzeństwo zostali daleko na Florjańskiej ulicy, gdzie jest brama Florjańska, która niegdyś zamykała dostęp do miasta, gdy Kraków jako twierdza był otoczony murem, a dziś na tych miejscach, gdzie

dawniej wznosiły się mury, mieszczą się t. zw. planty czyli ogrody. I płynęła tak Krysia wraz z innemi kropelkami nie wiedząc jak długo, gdy z hałasem wpadły do Wisły z prawej strony nowe wody.

— A wy co za jedne? — spytała Krysia jednej z przybyłych.

— My rodem z Dunajca, płyniemy aż od Tatr — objaśniła jedna z kropelek.

I znów płynęła Krysia, tylko już w większem towarzystwie; nasze podróżne szybko mijały po obu stronach



Widok na Warszawę z mostem Kierbedzia.

Wisły sady, wsie, miasta i miasteczka, pola pokryte łanami zbóż.

— A cóż to za miasto po lewej stronie rzeki? — zapytała jedna z towarzyszek podróży.

— To jest Sandomierz — objaśniła ją druga, widać z tych stron pochodząca — okolica Sandomierza ma bardzo żyzną glebę: słynna jest pszenica sandomierska; zaraz przyjmiemy nowe towarzyszki, przypłyną one Sanem, który z prawej strony wpada do Wisły. Otóż i one. San zmierza do Wisły, stąd powstała nazwa Sandomierz. Przynajmniej tak lud sobie powiada.

— Jak się macie! myślałyśmy, że nie dopłyniemy; płyniemy Sanem aż z Karpat i z prawej strony przybywamy do Wisły — wołały przybyłe.

Coraz weselsza stawała się droga, żywiej toczyły się wody. Wtem słychać jakiś pomruk, kropelki nadstawiły uszu, coby to być mogło.

— Jestem Wieprz, Wieprz — wyraźnie już się słyszeć dało i z prawej strony do Wisły wtoczyły się nowe wody.

Zaraz też minęła Krysia fortecę Dęblin w szalonym pędzie. Nieco dalej posłyszały kropelki cienkie niewieście głosiki: My z Pilicy płyniemy i z lewej strony przyjmuje nas gościnnie Wisełka kochana.

— Ach, jaka ja zmęczona — myślała Krysia — żeby tak dopłynąć do Warszawy i odpocząć choć trochę. Wreszcie i stolica państwa, Warszawa. Ogromne to miasto, bo przeszło miljon mieszkańców liczące, rozsiadło się po obu stronach Wisły: na lewym brzegu leży Warszawa, a na prawym przedmieście Warszawy, Praga. Gdyby tak znowu być dziewczynką i zatrzymać się u cioci Jadwisi, która mieszka w Warszawie przy Chmielnej ulicy, ciocia oprowadziłaby mnie po mieście i pokazała wszystko co ciekawsze, a wieczorem poszłybyśmy do kina lub do teatru tak jak wtedy, gdy z mamą byłyśmy u cioci. Zwiedziłybyśmy więc Stare Miasto, które leży w pobliżu Wisły, są tam bardzo ciekawe stare domy o jednem, dwu lub trzech oknach frontu, zobaczyłabym znowu zamek królewski, Saski ogród, park Łazienkowski i wiele innych ciekawych rzeczy. Smutno zrobiło się Krysi-kropelce i zapłakała nad swą straszną dolą.



Płock.

— Nie przystawaj, nie marudź — wołały kropelki i pchały się gwałtem ze wszystkich stron. Krysia więc rada nierada płynąć musiała dalej. Wtem uwagę jej zwróciły jakieś wielkie pnie drzew pozbijane razem, a na nich u każdego końca stali ludzie wiosłując długiemi drągami, nawoływali się wzajem.

— Cóż to tam płynie? — spytała Krysia swej nowej towarzyszki, która właśnie w tej chwili przepływała obok.

— To są tratwy, za których pomocą flisacy spławiają drzewo z puszczy Białowieskiej i Kurpiowskiej do okolic bezleśnych. Biedni ludzie, muszą dniem i nocą przebywać na wodzie w wilgoci, śpią w budkach na słomie.

Tak rozmawiając, płynęły kropelki dalej i nie zauważyły nawet, że minęły już Modlin, fortecę zbudowaną przez Rosjan w celu obrony Warszawy i popłynęły pod jakieś miasto, malowniczo na urwistym prawym brzegu Wisły położone.

— Jakie tu śliczne brzegi, jak to miasto pięknie położone.

— To jest Płock — objaśniła jakaś kropelka, widać tutejsza rodaczka. *C. d. n.*

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego). **(Ciąg dalszy).**

W pierwszym pokoiku, tuż przy drzwiach, siedział przy stole, zawalonym książkami, stary Cap. Musiał on być bardzo mądry, skoro umiał czytać i to nie byle książeczki, ale takie olbrzymie księgi.

Słysząc, że ktoś podchodzi do jego domu, mądry Cap nie ruszył się wprawdzie z miejsca, ale podniósł głowę z nad książki i patrząc mądrym wzrokiem z ponad okularów na Misia, rzekł do niego łagodnie: „Czego żądasz, moje dziecię?“ Łagodny głos dodał odwagi niedźwiadkowi; podszedł nieco bliżej i w krótkich słowach opowiedział swe przygody, dodając na końcu: „A teraz proszę Cię, mądry Capie, daj mi co zjeść i pozwól tu przenocować, bo już z głodu i zmęczenia dalej iść nie mogę“.

Słysząc to mędrzec odłożył swe księgi na stronę, wstał, podszedł do Misia, a biorąc go łagodnie za łapkę poprowadził prosto do jadalnego pokoju. Tu posadził go przy stole, a stawiając przed nim chleb, masło i miód, powiedział: „Jedz do syta, moje dziecię, a ja ci zaraz jeszcze ugotuję parę jaj i mleka przygrzeję“.

Misia nie potrzeba było długo zapraszać. Z prawdziwą łapczywością rzucił się na jedzenie. Odkrawał sobie jedną kromkę chleba za drugą, smarując grubo masłem i jeszcze grubiej miodem. Czwarta porcja tego przysmaku znikała właśnie w jego pyszczku, gdy drzwi od kuchni otworzyły się i wszedł do pokoju Cap, niosąc na tacy obiecane jaja i mlek



Zaspokoiwszy głód, jął Miś opowiadać dokładnie swoje przejścia i przygody; mędrzec słuchał bardzo uważnie, wtrącając od czasu do czasu pytania, dla lepszego zrozumienia. Wysłuchawszy wszystkiego, powiedział: „Idź teraz spać, mój mały. Potrzebny ci przedewszystkiem gruntowny odpoczynek. Jutro, gdy się zejdziemy przy rannem śniadaniu, to może coś mądrego uradzimy“. C. d. n.

Biedny Władzio.

(Zdarzenie prawdziwe).

Na podworcu bawiła się gromadka dzieci. Zabawa szła wesoło, dzieci biegały, krzycząc głośno. Wśród głośnego chóru zabrzmiał nagle piskliwy głosik i blady chłopczyk, stojący dotąd na uboczu, zaczął biegać za innymi. Miał on jedną nóżkę krótszą i dlatego biegał niezgrabnie i potykał się co chwilę. Dzieci zaczęły mu dokuczać, dając biednemu Władziowi przezwiska i wołać, aby się nie mieszał do zabawy; nawet jeden z chłopców trącił go tak mocno, że biedak upadł na ziemię na swoją chorą nogę. „Mamo! Mamo!“ zapłakał głośno chłopczyk. W otwartem oknie ukazała się matka, która, widząc co się stało, wnet wybiegła na podwórze, wzięła Władzia na ręce i zaniosła go do mieszkania. Dzieci przestraszone smutnie patrzyły, nie wiedząc, co mają robić. Dopiero teraz przypomniały sobie, że Władzio miał skutkiem upadku z okna złamaną nóżkę. Teraz żałowały swojego nieroztropnego postępku, ale już było zapóźno. Okazało się bowiem, że Władzio złamał nóżkę po raz drugi i musiał przez pół roku leżeć w łóżku. — Po pewnym czasie, kiedy biedny chłopczyk mógł już usiąść, pozwoliła mamusia Władzia, na liczne prośby dzieci, aby one go odwiedziły. – Dzieci były teraz bardzo poważne, a zobaczywszy biednego chłopca bladego i wyczerpanego ciężką chorobą, z powodu ich lekkomyślności, postanowiły nigdy więcej żadnemu nieszczęśliwemu kalece nie dokuczać, a przeciwnie pomagać i współczuć. Kiedy biedny Władzio mógł już wstawać z łóżka i chodzić, choć nóżkę miał jeszcze w maszynce, prowadziły go dzieci na spacery i bawiły się z nim, dopomagając mu we wszystkiem, czego mu tylko było potrzeba. Dopiero po tak przykrym wypadku, który sprawił tyle bólu biednemu Władziowi i tyle zmartwienia jego mamusi, dzieci zrozumiały, że przez nieuważną zabawę mogłoby spotkać to samo każde z nich. — Dlatego też od tej pory zawsze bawiły się przykładnie i jeszcze upominały inne dzieci, wspominając przykry wypadek Władzia.

Zofja Wróblówna.

NA ŁYŻEWKACH.

Na łyżewkach z górki, z górki,
Hej, po śniegu, na pazurki
Scigajmy się ja i ty
Kto wpierw zjedzie? Raz, dwa trzy!
Hej, swobodnie i wesoło,
Teraz ty mnie goń znów w koło,
Snieg jak srebrny, tak się ślni,
Suńże za mną: Raz, dwa, trzy!

Śliczne te zimowe ranki,
Dalej, wsiadaj tu na sanki,
Wnet wjedziemy ja i ty,
W ten puch biały: Raz, dwa, trzy!
Hej, za kołnierz śnieg mi prószy
I mróz szczypie w nos i uszy,
Z oczu mi aż płyną łzy,
Czas już wracać: Raz, dwa, trzy!

P. W.

Nasza korespondencja.

Otrzymaliśmy, pomiędzy innemi miłemi liścikami, opis świąt Bożego Narodzenia, który w całości umieszczamy:

Jak spędziliśmy święta Bożego Narodzenia.

W każdym roku obchodzimy święta Bożego Narodzenia; są to święta radosne dla ludzi, a zwłaszcza dla dzieci. Z wielką radością i uciechą przeżywamy dzień wigilji i czekamy z utęsknieniem wieczoru, aż zabłyśnie pierwsza gwiazdka na niebie. Schodzi się cała rodzina domowa i wspólnie mówi się pacierze na podziękowanie Bogu za szczęśliwy rok przeżyty, oraz za wszystkie dobrodziejstwa, któreśmy otrzymali od Pana Boga. Po zakończeniu modlitw zasiadamy do stołu, zaczynamy się łamać opłatkiem, a przytem życzą dzieci rodzicom, a rodzice dzieciom. Po wigilji śpiewa się kolendy, ubiera się drzewko różnemi łakociami. O północy idą ludzie na pasterkę. W naszym kościółku małym, ale pięknym, odprawiał Mszę św. ks. Dziekan. Była to chwila radosna gdy usłyszeliśmy głos „Gloria in excelsis Deo", a ludzie śpiewali kolendy: „Wśród nocnej ciszy", a po nabożeństwie wróciliśmy do domu z wielką radością, że się Pan Jezus narodził. Na drugi dzień rano jest wielkie święto Bożego Narodzenia. Byłam w kościele i bardzo się cieszyłam, gdy zobaczyłam żłóbek a w żłóbku Pana Jezusa i koło żłóbka Matkę Boską, św. Józefa, Aniołów i pastuszków. Po wysłuchaniu Mszy św. powróciłam do domu. Na drugi dzień rano obchodzimy uroczystość św. Szczepana, na sumie śpiewają kolendy, a po nabożeństwie poświęca się owies. Taki jest u nas zwyczaj przyjęty. Tak spędziłam wesoło święta Bożego Narodzenia. *Antonina Małecka.*

Odpowiedzi Redakcji.

Linko i Steniu! Żałuję, żeście mimo obietnicy nie zaszły do mnie w czasie ferji. Układanka wasza nie zupełnie dobrze ułożona, dlatego nie mogę jej umieścić. Chciałam wam wytłumaczyć ustnie, bo na piśmie się nie da. Bardzo dobrze, że macie dobre świadectwa. Nie odpisałam — bo było zapóźno. Rozwiązania trochę błędne.

Zosi i Krysi K. dziękuję za liścik. Rozwiązania wasze dobre z wyjątkiem kwadratów magicznych, ale te tylko jeden czytelnik dobrze rozwiął. Przysyłajcie, jak rozwiążecie; może i wy nagrodę zdobędziecie.

Lusia Komęzówna przysłała rozwiązania zapóźno. Dużo jest błędów.

P. W. Chmielowskiej dziękuję za artykulik, który zupełnie się nadaje; umieszczę go, jak tylko będzie miejsce. Polecam się nadal pamięci. Dzwoneczek będzie wychodził co tydzień, więc artykulików nigdy nie za dużo. Tego rodzaju opowiadania przyjmuję chętnie.

Rozwiązania do № 3-go nadesłali: *Jasia Łaptasiówna* — dobrze, z wyjątkiem zagadki. *Jan Graca* — dobrze rozwiązałeś, ale Twoje zagadki zanadto znane, więc nie umieszczę. Łamigłówkę muszę sprawdzić — na razie mam ich tyle, że musisz cierpliwie poczekać na swą kolej. *K. Pryczki* rozwiązania dobre, ale niekompletne.

Resztę odpowiedzi znajdziecie w następnym numerku.

Wizytówki. (Uł. Trybowski).

W jakich miastach mieszkają ci panowie?

C. Kaniry	K. Krówa	S. A. Łoj	Stan. Wó... Wisła

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.